Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 18.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 2. **Kraków, wtorek dnia 17. września 1901.** **Rok I.**

I co będzie z Horowitzem!?

KRAKÓW, 17-go. Wynik wczorajszych wyborów uzupełniających w Krakowie był następujący: Jan Rotter otrzymał głosów 2.000, Horowitz głosów 1623, Bartoszewicz, który nie kandydował: głosów 8.

Mimo, iż wynik ten czynił posłem p. Rottera, a był porażką żydowsko-konserwatywnego kandydata dra Horowitza, żydzi uważali się za tryumfatorów. Rotter wogóle otrzymał 1,300 żydowskich głosów.

Skoro wybór Rottera posłem został ogłoszony, tłumy żydostwa udały się przed dom Rottera, aby mu zgotować owacyę Poseł dziękował wzruszony.

Dług honorowy, jaki zaciągnęli konserwatyści wobec Hirscha Landaua nie został spłacony, mimo, iż podobno p. Rapaport musiał jeszcze w ostatniej chwili znaczną kwotę pieniężną dać, aby do jego spłacenia dopomódz. Horowitz nie został posłem; różowe nadzieje p. Chylińskiego nie sprawdziły się. Zawcześnie powiedziano p. Rotterowi: «Dobranoc!». Ujàwszy pod ramię swoich przyjaciół: Daszyńskiego i Grossa, może on dziś odpowiedzieć z uroczym uśmiechem: »Dzień dobry!«

Po raz drugi z rzędu żydzi zostali tedy wyprowadzeni w pole przez sojusz z konserwatystami. Skutki tego mogą być nader opłakane. Przy wyborach do Rady miejskiej nie dadzą się już wziąć na kawał i będą głosowali za swoimi ludźmi; może to mieć także fatalne skutki dla kandydatury p. Leo na prezydenta m. Krakowa. Łatwo sobie wyobrazić konsternacyę, jaka zapanowała w obozie konserwatywym.

I poco było sobie robić tyle kłopotu! Póki jeszcze starokonserwatyści rządzili polityką, wołało się przed wyborami Hirscha Landaua dawało mu się »na łapę« kilka tysięcy guldenów i za te pieniądze wierny Hirsch sprowadzał kohortę swoich pięciuset łapserdaków. Nie miał przytem żadnych pretensyj, prócz tej, aby przy następnych wyborach nie zapomnieć o jego firmie. Młodokonserwatyści postanowili wprowadzić oszczędność, zamiast pieniędzy »na łapę«, chcieli zapłacić sobie żydowskie głosy — mandatem, który był jeszcze w rękach wyborców. Hirsch, jako prawdziwy syn swego plemienia, nie gardzi żadnym interesem; zrobił więc geszeft i o mandat, a pieniądze zamiast od konserwatystów wziął od Horowitza. Ale teraz kiedy Horowitz upadł, robi się gwałt: »Gdzie są moje pieniądze?« — woła do Hirscha Horowitz. »Ny, co ja winien, że mnie oszukali« odpowiada zimno Hirsch Landau.

Tak to nierozsądne oszczędności w polityce wychodzą czasem na złe i mają przykre następstwa.

Obecnie partya konserwatywna nie ma wyjścia i aby zrzucić z siebie ciężki zarzut, jaki na nią ciska Hirsch Landau — musi dowieść, że chce zapłacić swój »dług honorowy«, o którym nie dalej jak dwa dni temu w swoim organie deklamowała. Wymówka że wybory już ukończone, nie przyda się na nic. Wszakże jeszcze większa własność wybiera! Tam konserwatyści już naprawdę swobodnie rozdzielają mandaty; nie będzie nic ich kosztowało, ani trochę trudu, jeśli gdzieś ulokują Horowitza. Może to nawet nie być bez pożytku dla kraju, jeżeliby naprzykład do zrobienia miejsca Horowitzowi w Krakowskiem wyznaczono p. Michała Bobrzyńskiego!!

A przecie — jak to pięknie będzie brzmiało: »Dr. Leon Horowitz, przełożony kahału, poseł wielkiej własności z ziemi krakowskiej!!«

Audax.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Prezydent Roosevelt objął w sobotę rządy po nieszczęśliwym Mac Kinleyu. W domu Wilcocka w Buffalo zebrali się ministrowie Stanów Zjednoczonych, a sekretarz wojny Root ze łzami w oczach uwiadomił Roosevelta, że gabinet z ważnych względów rządowych postanowił natychmiast zaprzysiądz nowego prezydenta. Roosevelt odpowiedział: ‚Na wasze życzenie natychmiast gotów jestem złożyć przysięgę. W tej godzinie głębokiej żałoby, wśród której naród nasz tak ciężką opłakuje stratę, oświadczam, że będę bez zmiany prowadził w dalszym ciągu tę politykę, jaką ku pokojowi, powodzeniu i honorowi naszego kraju prowadził Mac Kinley“. Po odebraniu przez sędziego przysięgi od Roosevelta, prezydent został sam na sam z członkami gabinetu. Na żądanie jego wszyscy ministrowie przyrzekli na razie zatrzymać swoje teki; kongres nie będzie zwołany na nadzwyczajną sesję. Pierwszym czynem Roosevelta ma być przekształcenie z gruntu tajnej policji, ponieważ zamierza w ten sposób przystąpić do gruntownego wytępienia anarchizmu w Stanach Zjednoczonych. Rzecz ciekawa, że po każdej zbrodni skrytobójczej rządy świata odgrażają się surowem wystąpieniem—lecz po kilku tygodniach energja słabnie i apostołowie przewrotu tuż pod nosem policji knują coraz to nowe zamachy, siejące postrach i grozę.

Rząd francuski drży o to, aby cara Mikołaja na ziemi Rzeczypospolitej nie spotkało nic złego. Zamordowanie Mac Kinleya w przeddzień wyjazdu cara do Francji, było straszną przestrogą. To też zarządzono najrozleglejsze środki ostrożności.

Car i carowa odpłynęli wczoraj zrana z portu w Kilonji na pokładzie statku „Standart“ na wody francuskie. Rosyjski minister spraw zagranicznych Lambsdorff, już w niedzielę przybył do Paryża i konferuje tam z Delcassem. Zatrzymanie się cara w Gdańsku i spotkanie się jego z cesarzem Wilhelmem, uspokoiło bardzo nerwy niemieckich polityków, zwłaszcza gdy cesarz Wilhelm z właściwym sobie patosem upewnił, że jest tak bardzo zadowolony z wyników tego spotkania. Rosyjski order św. Andrzeja na piersiach hr. Waldersee połechtał ambicję armji niemieckiej, a oficerowie marynarki opowiadają sobie, jakoby w Gdańsku car miał powiedzieć do któregoś z admirałów: „Mam nadzieję, że zawsze będziemy stać ramię przy ramieniu“. Sceptyczniej zapatrują się sfery handlowe Niemiec na wyniki zjazdu w Gdańsku, i twierdzą, że porozumienie co do uregulowania zachwianych niemiecko-rosyjskich stosunków handlowych, wcale tam nie nastąpiło.

W Paryżu za to entuzyazm carofilski dochodzi do zenitu. Spodziewają się tam, że w piątek car pojawi się w ścisłem „incognito“ w stolicy Francyi, mimo, iż na zaproszenie ze strony rady municypalnej Paryża nie było ani słowa odpowiedzi.

△

Era Bobrzyńskiego.

I. Przed kilku tygodniami (w sierpniu) w szeregu numerów „Czasu“ (181—188) w długich wieloszpaltowych artykułach pisanych przez Ekscelencję hr. Tarnowskiego, omawiał autor z zamiłowaniem i ze zdumiewającą drobiazgowością, działalność człowieka, który już zniknął z widowni naszego szkolnictwa. Zniknął, — aby wrócić na katedrę uniwersytecką, ukłonić się słuchaczom i znowu zniknąć celem objęcia mandatu sejmowego z większych posiadłości. „Czas“ względnie autor artykułów usiłował przekonać społeczeństwo polskie, że Bobrzyński był Samsonem polskości w Galicji, że Bobrzyński pełnił służbę patrjotyczną polską, a z opisu w jaki sposób wszystko „lepsze w narodzie“, posłowie polscy we Wiedniu i „mężowie rady“ w kraju zastanawiali się długo co ma zrobić Bobrzyński, czy zostać wiceprezydentem rady szkolnej czy ministrem, wynikałoby, że Polska miała w nim opatrznościowego człowieka, że on trzymał w ręku losy naszego życia, i miał spełnić jakieś dziejowe posłannictwo. Co więcej, „Czas“ utrzymuje, że je spełnił; że on tylko a nikt inny zdolny był stworzyć wielkie dzieło galicyjskiej oświaty, z której autor artykułów i „Czas“ są zadowoleni i dumni.

Gdyby artykuły te pojawiły się po najdłuższem życiu p. Bobrzyńskiego — możnaby je pominąć milczeniem; niktby się temu nie dziwił znając niesłychany popęd „Czasu“ do uwieczniań zasług. Wszakże niedawno czytaliśmy w tym dzienniku kilka fejletonów pióra prezesa polskiej Akademii Umiejętności, gdzie sławiono pełne zasług życie jakieś zmarłej księżnej, która... miała i wychowała aż sześciu synów! Cóżby więc szkodziło gdyby i o Bobrzyńskim powiedziano np. „był to ostatni wielki Polak“, albo nie masz już nikogo ktoby go zastąpił i t. p.

Atoli p. Bobrzyński z widowni publicznego życia się nie usunął, pan Bobrzyński wraca na katedrę do Krakowa, to jest zostaje posłem z większych posiadłości, pan Bobrzyński będzie może jeszcze pisał a co najmniej — mówił. Dlatego niepodobna pominąć milczeniem hymnów „Czasu“, bo one idą w świat, do Europy, bo niezaprzeczone, uważane być mogą za wyraz opinii i sposobu myślenia całego polskiego społeczeństwa.

Że przed takim podejrzeniem strzedz się trzeba, mówi nam nasz zdrowy instynkt zachowawczy; wiemy wszyscy, że pochwalanie działalności Bobrzyńskiego w sferze galicyjskiego szkolnictwa byłoby dowodem zaniku narodowej energji, abdykacyą z naszego indywidualizmu, polityczną dekadencją, której bolącym jak wrzód objawem jest trójlojalizm. Dlatego uważamy za nasz obowiązek, odpowiedzieć na artykuły „Czasu“ w tej

kwestji. W ciągu tych odpowiedzi będziemy mieli niejednokrotnie sposobność stwierdzić dziwny uwiąd zdrowych zasad narodowych w tych galicyjsko-austrjackich Polakach, którym mięszanina pojęć rozum odjęła, który haseł patrjotycznych gotowi używać jako etykiety do wszystkiego co jako towar trzymają w swoim politycznym kramie, tak jak gotowi w imię katolicyzmu nawoływać do głosowania na żyda jako czwartego posła z miasta Krakowa!

Dalecy jesteśmy od myśli jakiejkolwiek szykany lub bezzasadnej złośliwości w ocenieniu działalności Bobrzyńskiego. Chcemy ją rozpatrzeć po skutkach, nie po „domniemanych" jego chęciach — albowiem „z owoców ich poznacie ich"; chcemy przypomnieć stanowisko Sejmu w sprawach szkolnictwa, chcielibyśmy wreszcie ostrzedz społeczeństwo nasze przed tym prądem myśli, jaki wieje od sfer decydujących. Oni są z Bobrzyńskiego i jego systemu bardzo zadowoleni. To znaczy, że „austryjaczenie" i coraz większa beznarodowość naszych szkół — dogadza galicyjskim stańczykom.

Jest to poważne niebezpieczeństwo, przed którem strzedz się należy najczujniej. Niechaj kierownictwo rady szkolnej krajowej obejmie jeszcze jeden taki Bobrzyński, człowiek zimny jak głaz, tak jakoś nie rozumiejący polskiej kultury i tradycji, o takim suchym umyśle i drewnianem sercu — a możemy być pewni, że wkrótce wprost otwarcie zakażą polskiej pieśni patrjotycznej po naszych szkołach, a wszystkie siły wytężą się ku hamowaniu „nadprodukcji inteligencji" za pomocą recepty opłat, należytości, mundurków, coraz nowych książek, egzaminów etc.

Rada szkolna krajowa, to ostoja prawdziwa naszego narodowego życia, na jej czoło potrzeba nam człowieka - Polaka, duszy szczerej i wyrozumiałej, demokratycznej z wierzeń i przekonań, nie figuranta kliki lub organu wykonawczego galicyjskiej Dyrekcji skarbu!

O tem później. Teraz zaś przejdziemy do artykułów „Czasu" o p. Bobrzyńskim.

Keryks.

Antysemityzm wzrasta.

Śmiało rzec można, iż potęga żydostwa osięga w dzisiejszej dobie swój punkt kulminacyjny. Nigdy jeszcze ta rasa, silna jednością, złączona fanatyzmem a niebezpieczna wskutek olbrzymich środków, jakimi rozporządza, nie szła w tak zuchwałym szturmie na zdobycie wszystkich ważniejszych placówek w życiu społecznem, intelektualnem i ekonomicznem. Bankier, który jedną ręką zasila kasy państwowe, drugą zaś „fundusz prasowy" lub „agitacyjny"; pismak sączący umiejętnie jad żydowskiej moralności w umysły czytającego ogółu; handlarz uliczny, co składa część zarobku na sprawę polniańską lub chojnicką, słowem każdy żyd, na jakiemkolwiek by się nie znajdował stanowisku, to żołnierz wielkiej armji, która wyruszyła na podbicie świata i dzisiaj kończy właśnie swoją zwycięską wyprawę.

Na szczęście, w duszach tych, którym grozi żydowska niewola, zbudziło się poczucie bliskiego niebezpieczeństwa. Hasło walki z wrogiem wewnętrznym, rzucane z razu półgłosem i nieśmiało, rozbrzmiewa dziś po całym świecie cywilizowanym. Nie zgłuszy go dziś nawet rozpaczliwy krzyk żydowskiej prasy; antysemityzm szerzy się z niesłychaną szybkością, skupiając pod sztandarem samoobrony wszystkich, którym dało się we znaki obecne tak upośledzone stanowisko warstw chrześcijańskich względem żydostwa.

Żydzi widzą niebezpieczeństwo, jakie z tej strony zagraża ich stanowi posiadania i dlatego nie ma też sposobu, któregoby nie użyli, aby zażegnać nadchodzącą burzę. Po obelgach i inwektywach, miotanych na antysemityzm i jego przywódców, przyszła kolej na „propagandę czynu": słynny przywódca francuskich antysemitów, Max Régis, mer Algieru, omal nie został zabity przez nasadzonego zbira; znienawidzony od niemieckich żydów hr. Pückler jest przedmiotem najohydniejszych, kłamliwych denuncyacyj; żydowskie pisma zieją żółcią i jadem na każdego, kto ośmieli się stanąć w poprzek interesom Izraela, a przecież antysemityzm rośnie w siły, obejmując na całym świecie coraz szersze koła społeczeństwa, ku rozpaczy i zgrozie rasy interesowanej.

Rzecz prosta, iż nasze społeczeństwo, w stosunku do innych mało ucywilizowane, a bardzo zażydzone, było do niedawna mało urodzajnym gruntem dla posiewu zdrowej myśli antysemickiej. Ale odwaga i wytrwałość jednostek, przedewszystkiem zaś niesłychane rozszerzenie się żydostwa w naszym kraju, zaczynają wydawać plon, długo oczekiwany. Społeczeństwo się budzi i budzi się poczucie własnej godności, a w ślad za tem żywiołowy, nieświadomy jeszcze własnej potęgi strumień antysemityzmu żłobi sobie łożysko wśród szerokich mas ludności chrześcijańskiej. Wspaniały rozwój kółek rolniczych, wydatny wzrost chrześcijańskiego przemysłu i handlu, a ostatnio wybory sejmowe, zdają się wróżyć, iż Galicya wkrótce już przestanie być ziemią obiecaną dla wybranego narodu.

Żydzi nie zakładają jeszcze, co prawda, u nas stowarzyszeń dla ochrony przed antisemityzmem, jak to ma miejsce w Niemczech, lecz wobec powyższych objawów nie długo pewnie będziemy czekali na ten ostatni objaw rozpaczliwej żydowskiej obrony.

Potężny rozkwit antysemityzmu zaznaczamy dziś właśnie z tem większą radością i z tem silniejszym naciskiem, że z drugiej strony, zażydzenie trzech stronnictw politycznych Galicyi: zarówno skoncentrowanej demokracji jak konserwatystów, socjalistów i wreszcie ludowców doszło do granic najwyższych.

Mając przeto w pamięci, iż pomoc żydowska jest dla każdego stronnictwa darem Danaów, który prędzej czy później musi przynieść szkodę, że dalej żydzi w każdej partji, równie jak i w całem społeczeństwie, stanowili zawsze element przyszłego rozkładu, nie zawahamy się stwierdzić, iż pora, w której dotychczasowe usiłowania jednostek wydadzą ostateczny rezultat: solidarne złączenie chrześcijan w walce przeciwko żydom, nie może już być daleką. Nadejścia jej nie zdołają opóźnić ani fałszywe, przez żydów podszepnięte hasła rzekomej tolerancji i sprawiedliwości, ani też lękliwość czy obojętność jednostek, które nie umieją czy też nie chcą utrzymać w dłoni sztandaru, dzierżonego tak wysoko przez swoich poprzedników....

Peitinax.

Młodzi lekarze.

Największe dobro, jakiem Stwórca obdarzył pierwszego człowieka, było **zdrowie**. Wszyscy potomkowie Adama winni uważać to zdrowie jako najważniejszą rodzicielską spuściznę, którą też najwięcej szanować należy. Biada temu, kto o tę spuściznę nie dba — gdyż go doraźna kara straszna spotykać zwykła.

Mało — niestety! — ludzi zdrowie, stale szanować chce; wielu go szanować nie może. Jakkolwiekby jednak było, przecie wszyscy, na mocy prawa samozachowawczości, czujemy w sobie rozbudzone niezwykłe przywiązanie do tego zdrowia wtedy, gdy jego prawdziwe ubywanie zmiarkujemy. Wtedy najodważniejszego junaka zbiera śmiertelna trwoga — bezwyznaniowiec przyucza się modlić — chytry skąpiec trwoni pieniędze na ratowanie się...

Stąd groza choroby nadaje zawodowi lekarza niezwykle wiele powagi i godności. I u różnych narodów, w różnych czasach, o różnym stopniu oświaty, ceniono lekarzy zaraz po kapłanach, jeżeli nie na równi z nimi.

Jak jednak wszędzie, tak i tu, zakradł się z czasem ludzki przesąd, w pewnych względach znamię przewrotności przybierający. Bogacz uznał, że odwdzięka za działalność lekarską zaczyna się i kończy w pieniądzu, że lekarza „ma się" za pieniądze! Uznał więc, że jeżeli się ma pieniądze, to powinno się „mieć" najsławniejszego już lekarza...

Gdy przy końcu XVI. w. zaczęto czuć potrzebę praktycznych szkół lekarskich na wszechnicach, dano zawiązek klinikom z tego, że pozwolono pewnym nauczycielom wraz z uczniami odwiedzać dany szpital, i tu na chorych robić studja, dla dobra nauki i samych chorych. W cały wiek dopiero potem, t. j. w drugiej połowie XVII.

Przez mętne fale.

ROMANS

przez

JERZEGO OHNETA.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Na pierwszy rzut oka miało się wrażenie, że była to kobieta ze sfer niż jej obecne położenie; poprostu był kontrast pomiędzy nią a tem ubogiem mieszkaniem.

Wyglądała na mieszczańską córkę, starannie wychoną, urodzoną na to, aby prowadzić jakiś bogaty kupiecki magazyn i mieszkać w pokojach, w których liczna służba pomaga pani domu w gospodarskich obowiązkach. Nie łatwo było zrozumieć, jakim sposobem ta piękna kobieta mogła znaleść się na tem poddaszu i być tak wydaną na łup niedostatkom i trosce.

Koleje pani Dartigues były jednak proste i podobne do tych, jakie przechodzi wiele ubogich panien, mających, dzięki nierozsądnej ambicyi rodziców, wykształcenie, przekraczające poziom warunków, w jakich żyją. Urodziła się w Rouen, gdzie ojciec jej był skromnym urzędnikiem. Matka jej była córką dzierżawcy, którego interesy były bardzo poplątane. Ojciec Delamarre płacił zięciowi rentę, bo uważał, że to znacznie wygodniej, niż wypłacić posag gotówką. Ale pewnego wieczoru dzierżawca zmarł nagle na serce w bryczce, którą jeździł do lasu, a właściciel wsi, któremu zalegała dwuletnia dzierżawa, zabrał cały dobytek dla pokrycia swojej straty. Matka Delamarre spadła zatem na kark zięciowi, przynosząc z sobą jedynie biżuterje, będące jej osobistą własnością, piękną garderobę i kosze, pełne bielizny w wybornym stanie. Ściśnięto się w małem mieszkanku urzędnika, a mała Fransina, która miała wówczas dopiero dwanaście lat, wychowywana była tak, aby przez swoje studya mogła zapewnić przyszłość rodzinie. Ojciec Fransiny mówił często:

— Przy moich stosunkach w prefekturze i przy poparciu rady municypalnej córka moja, skoro pozdaje egzamina, nie będzie w kłopocie ze znalezieniem dobrej posady; łatwo jej będzie zostać dyrektorką w jakiej szkole. Ale trzeba, żeby pracowała. Od tego zależy jej przyszłość. Z tem, co zaoszczędzimy i z moją emeryturą osiądziemy przy niej i będziemy żyli szczęśliwie.

Dzielny człowiek miał roztropne plany. Ale kiedyż to marzenia urzeczywistniały się w życiu! Fransina nie zawiodła nadziei swego ojca, o ile one tyczyły się powodzenia w szkołach. Egzamina wypadały wybornie i wszystko było na jak najlepszej drodze do osiągnięcia owych posad, o których marzyli rodzice panienki — gdy wtem przypadek sprawił, że poznała Jana Dartigues.

Był to przystojny młodzieniec o pochodzeniu prowensalskiem, brunet, o żywem spojrzeniu, zębach białych. Pochodził z Montpellier, wyruszył w świat, aby szukać szczęścia i dostał zajęcie w fabryce w Petit-Quevilly, jako rysownik. Rysował zręcznie i robotnicy nazywali go artystą. Na dyrektora fabryki zyskał taki wpływ, że w przeciągu krótkiego czasu porzucił dawne wzory rysunkowe i przyjął modele w smaku nowożytnym, zaprojektowane przez Jana Dartigues. Jan miał w istocie wyborne pomysły i był bardzo przedsiębiorczy; szedł, co prawda, zawsze na złamanie karku; głównym jego błędem był brak konsekwencyi w projektach. Zapalał się szybko, ale chłódł jeszcze prędzej, i to, co mu się wydawało wspaniałem dnia poprzedniego, nazajutrz nie interesowało go zupełnie.

Tem kapryśnem usposobieniem niweczył Dartignes swoje najcenniejsze dary; zadawał on sobie więcej trudu, aby nie dojść do niczego, niż inni, aby osięgnąć powodzenie. Błądząc przez całą Francję, z fabryki do fabryki, zajmując się rozmaitemi zawodami, brylując we wszystkich, ale nie przywiązując się do żadnego, znalazł się wreszcie Dartigues w okolicach Rouen, źle płacony, bardzo niezadowolony, ale zawsze gotowy do marzeń.

Mając łatwość wymowy zagrzewał się sam w ogniu swoich słów a pierwszym, którego przekonywał, był on sam. Gdyby ożywiały go tendencye wywrotu społecznego, robotnicy lgnęliby do niego entuzyastycznie. Ale Dartigues nie zajmował się wcale polityką, która go zupełnie nie obchodziła. Jedna myśl go tylko absorbowała, myśl o majątku. Chciał zostać bogatym a kiedy wpadł na swój ulubiony przedmiot rojeń, stawał się przedziwnie wymownym. Twarz mu się rozpromieniła, rysy nabierały namiętnego ożywienia, uśmiech nie znikał z warg, oczy zatapiały się w ekstazie, jakgdyby nagłym cudem ujrzał przed sobą bajeczne, nieprzebrane skarby.

Wtedy, szał go ogarniał. Wyjaśniał z porywającym zapałem szczegóły nowego przedsiębiorstwa, jakie rozpoczynał i które w krótkim czasie miało mu przynieść cudowne wyniki. Opisywał przedsięwziąć się mające operacye, roztrząsał szanse, wyliczał zyski, i zawsze, jak w przedziwnej feeryi, ukazywał u kresu sukces olbrzymi. Mało go interesowały drogi i środki. Szedł naprzód uniesiony przez wyobraźnię, gotów w każdej chwili porzucić to, co było realne, dla chimery. I działo się zawsze tak, że porzucał łup trzymamany w ręce dla urojeń i musiał się zadowalniać skromną zapłatą, jaką pobierał w fabryce, nie mogąc zresztą żadnej posady, zdobytej ruchliwością i inteligencją, długo utrzymać. W jasnych chwilach, bo miewał i takie, mówił, śmiejąc się z samego siebie, ze swoich wysiłków i ze swoich niepowodzeń: „Jan Dartigues, to wahadło ruchliwe i niestrudzone, które pracuje w szklannej puszce, nie poruszające się ani na krok naprzód a mające złudzenie ruchu. Tak! tak! Ale ono nie będzie zawsze zamknięte, a w dniu w którym naprawdę postąpi naprzód, zadziwi świat."

Niestety nigdy nie udawało mu się wyjść ze szklannej puszki. Żył ciągle w realnej próżni, robił co tydzień majątek w wyobraźni, a tymczasem ciągle żył w jak najgorszem położeniu, bo nie umiał liczyć się z wydawaniem swego zarobku.

(C. d. n.)

stulecia, zaczął się wykształcać typ profesora-klinicysty.

Niezwykłe zamiłowanie tego rodzaju lekarzy do swej nauki, nadludzka ich praca, a co za tem idzie, wielka i głęboka ich wiedza, zaczęły w XIX. stuleciu napełniać ludzi wiarą, że to są jedynie godni zaufania lekarze. Nietakt większości ludzi przemienił rychło taką wiarę w fanatyczne uprzedzenie. Mimo, że rząd, poruczający godność i stopień nauczyciela leczarstwa, zastrzegł sobie trzymanie się na wysokości zadania, i oddawanie się tylko nauce w poruczonych sobie do prowadzenia zakładach naukowych, — przecież natarczywe wzywanie o prywatną poradę zaczęło tych uczonych odrywać od właściwej pracy; i wnet z konsiljantów, wzywanych co najwyżej na naradę lekarską wtedy, gdy zwykły lekarz tracił głowę, wytworzył się typ zwykłych praktyków, jeno wysokie honorarja biorących — ale „profesorów“...

Fanatyzm ludzki zaczął zupełnie nie cenić, a potem nie zważać na zwykłych lekarzy-praktyków, którzy przecie ze szkoły tamtych wyszli i pod ich kierunkiem lat kilka pracowali, i wreszcie przez tychże do wykonywania takiej samej praktyki dyplomem, przez nich wydanym, upoważnieni zostali. Typ dawnego „wolno-praktykującego“, zwykłego lekarza zaczął zanikać. Utworzono tylko lekarzy-urzędników na posadach okręgowych, w kasach dla chorych i t. p. — a obok tych przeciętnych, lekarzy do wszystkiego, figurowali i figurują jeno specjaliści-profesorowie.

Gdy jednak i takich posad ostatecznie jest bajecznie mało w stosunku do ilości lekarzy, co roku się wzmagającej i te posady nie dają takiego zarobku, jakiby wystarczał na stosowną stopniowi stopę życiową ze swą rodziną i na starość, lub lada chwila przyjść mogącą nieudolność do pracy, — przeto w stanie lekarskim zaczął się wytwarzać w czasach ostatnich coraz liczniejszy, typowy proletarjat.

Celem niniejszych słów jest wykazać, jak na tego rodzaju obecnych stosunkach w naszym zawodzie wychodzi sama cierpiąca ludzkość.

Że wogole, nietylko już zwykli lekarze, ale z pomiędzy nich młodzi także dużo dokazać mogą, przyznaje sam prof. Chrobak, zrobiwszy to spostrzeżenie‘ że młodzi, mało jeszcze zatrudnieni lekarze, uczęszczając w roli domowych lekarzy do chorych, mając przez to sposobność poznania stosunków i sposobu życia danej osoby chorej, mogą też i w tych względach przyjść z pomocą i uregulować te warunki życiowe, i przez to tem łatwiej sprowadzić wyleczenie z danej choroby, jakoteż działać uchronnie od innej; osięgają więc ze swego leczenia lepsze wyniki niż starsi, nadmiernie zajęci lekarze; czego jednak — kończy Chrobak — publiczność jeszcze do dziś nie przyznaje.

Lecz obok tego, niezwykle korzystnym dla leczenia czynnikiem jest zapał, zwykły u młodego lekarza. Stąd leczenie jego odznacza się się energją, cierpliwością z dobrej jego wiary pochodzącą, i obszernością. W chorobach wewnętrznych takie leczenie cudów dokazać może. — Te zalety w miarę wieku zatracają się. Ludzka ułomność u starszego praktyka przedstawia się zwyczajnie w następujących wadach. Zamyka zakres swej wiedzy na pewnem quantum, złożonem ze szczegółów, najczęściej przez siebie w życiu spotykanych. Stąd w rozpoznawaniu chorób wyrabia sobie osobisty szablon. Drugi szablon wyrabia sobie w badaniu, które stara się wykonywać coraz króciej. Trzeci szablon wyrabia sobie w leczeniu, a zwłaszcza w recepturze. Skoro zaś dziś powszechnem jest w nauce naszej zdanie, że wszelkiego postępowania na jedną modłę (szablon) wyrzec się należy, nie można ani chwili spodziewać się wielkich, zresztą w zasadzie możliwych, wyników z takiej znie dołężniałej działalności, którą kieruje zwykły u starszych pesymizm.

Otóż nie dziwcie się Szan. Czytelnicy, że w takich np. wewnętrznych chorobach, które są najczęstsze, tak często nie doczekujecie się tego, czegoście się spodziewali, poczem z rozczarowania wygadujecie na ten dział chorób, że tu wiedza nasza jest „metafizyką“.

Na pierwsze okresy danej choroby zwykle ani nie zważacie — a wtedy właśnie są największe widoki uleczenia. Gdy zaś już jest źle, jedziecie w daleką drogę do profesorów, oczywista w porze kąpielowej, i w liczbie co najmniej pół setki osób dziennie zalegacie ich poczekalnie. A tak pierwszy z was, jak dwudziesty i pięćdziesiąty, chce i spodziewa się być jednako zdolnie zbadanym. *Nec Hercules contra plures*! Więc znowu rozczarowania, i narzekania nawet na koryfeuszy...

Na szczęście, wiedza nasza w postępie swoim natrafiła na właściwe tory. Uznała doniosłość biologicznych praw tkanin naszego ustroju, które to prawa każdej tkaniny jak długo poszanowanemi są, jest zdrowie. Prawa te spisała hygjena, — prawomocnym zastępcą swym mianowała profylaktykę. Te dwie ostatnie mieć głównie na oku każe dziś wiedza każdemu lekarzowi, który w imię ich działa i zwycięża.

Stąd nadchodzi czas, że niejako podobnie jak w Chinach, będziecie potrzebowali wtedy lekarzy, gdyście zdrowi — na to, aby nie być chorymi. Powstanie więc z martwych dawny typ lekarza domowego i rodzinnego, którym świetnie może być każdy przeciętny lekarz, który zdał egzaminy swoje dlatego, że coś umiał. — Obyście natenczas, wierząc w swoje powyższe dowodzenia, nie żywili do nich dzisiejszych uprzedzeń, — jakieście się chyba nauczyli od jeszcze w tym względzie fanatyczniejszych żydów!..

Dr. T. P.

Ze świata.

Wojna transwalska a sąd rozjemczy.

BRUKSELA 14-go. Jak już donosiły depesze republiki południowo-afrykańskie poddały swój konflikt z Anglją pod decyzję międzynarodowego sądu rozjemczego w Hadze. Odnośny memorjał podpisali: W. J. Leyds, A. Fischer i A. D. Wolmarans w imieniu Transwalu; A. Fischer i C. H. Wessels w imieniu wolnego państwa Oranie.

Zawiera on przedewszystkiem powołanie się na fakt, iż prezydent rady zarządzającej dał znać obu południowo-afrykańskim republikom o ukonstytuowaniu się sądu rozjemczego w Hadze i zwrócił ich uwagę na przepisy konwencji hagskiej co do rozstrzygania sporów międzynarodowych. Na to odpowiedziały rządy obu republik, iż życzeniem ich najgorętszym jest zakończyć wojnę, przez poddanie się wyrokowi trybunału. Obecnie zaś, gdy wojna trwa już dwa lata i nic nie wróży jej rychłego końca, obie strony tem chętniej winny oddać sprawę pod sąd rozjemczy.

Dlatego też obie republiki odnawiają propozycję, postawioną jeszcze przed wybuchem wojny, lecz odrzuconą wówczas przez Anglję, pragną zakończyć wojną wyrokiem sądu rozjemczego. W szczególności pragną stwierdzenia faktu, czy Anglja ma rację, utrzymując, iż obie republiki sprowokowały Anglję do odjęcia im niepodległości przez to, iż zamierzały żywioł angielski w Afryce południowej wygubić lub wypędzić.

Republiki poddają się wyrokowi sądu z tem większem zaufaniem, ile że trybunał rozjemczy w Hadze został utworzony na życzenie Anglji.

W dalszym ciągu memorjału jest wskazane, gdzie, kiedy i jak dopuściła się Anglja naruszenia powszechnie uznanych zasad prawa wojny, jakoteż postanowień konferencji hagskiej. Podpisani wyrażają nadzieję, że danem im będzie udowodnić swoje zarzuty. Fakt, iż Anglja zaprzecza tym zarzutom, stanowi nowy punkt sporny, którego rozstrzygnięcie powinno również przypaść trybunałowi rozjemczemu.

Nakoniec proszą obie republiki radę zarządzającą trybunału, aby zapytała Anglji, czy zgadza się na oddanie sprawy pod sąd rozjemczy. Chodzi bowiem o stwierdzenie, iż Anglja nie odważy się poddać sprawę pod sąd bezstronnych i dobrze poinformowanych ludzi i że musi skutkiem tego ponieść całą odpowiedzialność za przedłużanie tej okropnej wojny.

Sądzą tu powszechnie, iż rada zarządzająca trybunału, zakomunikuje treść tego memorjału rządowi angielskiemu. Równocześnie wystosował prezydent francuskiego stowarzyszenia dla sądów rozjemczych, Passy, pismo do cara, w którem wzywa Mikołaja II, aby w porozumieniu z prezydentem rzeczypospolitej i monarchami europejskimi zechciał prowadzić dalej dzieło konferencji hagskiej.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski.

Z. Schnepp, Wiedeń. K. Sedlak, Przemyśl. Z. Janczewski, Warszawa. R. Lessel, Warszawa. I. Szwarc. St. Woynarowicz, Lwów. J. O. Ks. A. Sapiecha, Lwów. K. Cuziński, Król. pol. A. Siemiradzka, Petersburg. J. O. Ks. M. Woroniecki, Warszawa. L. Bocheński, Tuszów. A. Lesel, Król. polskie.

Hotel Drezdeński.

Przecław, Helena i Zofia Sławińscy z Kleczy górnej. Emilia Bożemska, Aniela Posuchowska, z Kniesioła. Konstanty Chrzanowski, z Niedar. Ludwik Riesenfeld, z Wrocławia, Ryszard Grunwald, Ferdynand Spiegl, z Wiednia. Wilhelm Husserl, z Przemyśla. Dr. Bronsław Potocki, z Sambora.

Grand hotel.

J. E. Minister kolei Wittek — Zakopane.

Dr. A. Rodakiewicz — Wiedeń. A. Podlewski — Lwów. J. Szaszkiewicz — Król. Polskie. Hr. Adamowie Starzeńscy— Płazy. Fr. Polsterer — Odenburg. P. Goldstein — Król.-Huta. K. Polikan — Berno. J. Dolańcy — Radlów.

Odznaczenie. Cesarz nadał pensyonowanemu majstrowi kowalskiemu przy zarządzie salinarnym w Bolechowie Janowi Heppowi, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Przeniesienia. Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł kancelistę sądowego Piotra Schweglera z Kolbuszowej do Łańcuta.

Dla egzaminów farmaceutycznych został zamianowany komisarzem dr. Gustaw Bielański, a zastępcą dyrektor dr. Stanisław Ponikło. Dla egzaminu z chemii ogólnej egzaminatorami: dr. Karol Olszewski i dr. Juljan Schramm, z farmakognozyi prof. dr. Józef Łazarski i aptekarz Eugeniusz Heller.

Nekrologia: Kamila Mikiewiczówna, sekretarka i bibliotekarka Stowarzyszenia nauczycielek, kongreganistka „Dzieci Maryi“ przeżywszy lat 54, zmarła w Krakowie dnia 16 b. m. —

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Piętna św. Franciszka; we środę, Józefa z Kopertynu wyznawcy; we czwartek Januarego męczennika i Konstantego.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 21 rano, zachód przypada o godzinie 5 minut 47, długość dnia godzin 12 minut 26.

Kalendarz rybacki. Od 15 września wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn); na głuszce, cietrzewie, gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

*** Każdy z czytelników, który złoży prenumeratę na „Nasz Głos“ za czas od 1. października otrzymywać będzie nasz dziennik bezpłatnie już od dnia dzisiejszego.**

Na listach i przekazach uprzszamy pisać wyraźnie adres: **Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.**

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr, do końca roku 3 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 3 złr. 60 ct.

Prosimy o rychłę nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Prosimy strony interesowane, aby od dzisiaj‘ z wszelkiemi życzeniami dotyczącemi działu inseratowego raczyły odnosić się nie na ulicę św. Jana, lecz wprost na ulicę Szewską l. 13.

Repyrtoar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „W czortowym jarze“ obraz dram. w 1 akcie ułożony z powieści H. Sienkiewicza; „Dwie blizny komedja w 1 akcie Aleks. hr. Fredry; „Warszawianka“ pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego (początek o godzinie w pół do 8).

Czwartek: „Gioconda“ tragedja w 4 aktach Gabryela d'Annunzia (po raz trzeci).

Piątek: „Pod kolumną Zygmunta“ dram. w 6 obrazach Aurelego Urbańskiego (popularne).

Sobota: „Komedjanci“ (Cabotins) komedja w 4 aktach Ed. Paillerona.

Niedziela: „Komedjanci“ (Cabotins) Paillerona (po raz drugi).

Poniedziałek: „Komedye transformacyjne“ Artura Zawadzkiego (początek o godz. w pół do 8).

Z dnia na dzień.

Konserwatywny Don Basilio przedwcześnie zatem życzył „dobrej nocy“ p. Johanowi Rotterowi. Krakowskim wyborcom nie trafiły do przekonania zbyt głębokie wywody „Czasu“ o „długch honorowych“ i biorąc z dwojga złego,—muiejsze, powiedzieli „dobranoc“ zbyt dopprawdy śmiałym ambicjom prezesa krakowskiego kahału. Z 3631 głosujących, 2000 oświadczyło się za p. Rotterem; wierzycielowi konserwatystów dostało się ledwie 1623 głosy.

Taki rezultat wyborów spowodował, rzecz naturalna, lament jednych, a radość drugich żydów. Liberalna część hałatowej armji pospieszyła co tchu przed dom p. Rottera, dokąd już podążył dr. Doboszyński, niosąc swemu towarzyszowi partyjnemu tak trwożnie oczekiwaną dobrą wieść. Niestety bezparcjalni „stróże ładu i porządku“ publicznego założyli swoje *veto* przeciw radosnemu „majufes“, jakie miało okrasić zwycięstwo p. Rottera. Również na niczem spełzł zamiar demonstrowania socjalistów przeciw członkowi klubu konserwatywnego Hirschowi Landau.

Zapał żydowski nie zgaszony tym strumieniem zimnej wody z policyjnych studzien, usiłował wszakże jeszcze raz się wyładować przed redakcją „Nowej Reformy.“ Nieubłagana tyrania policji sprawiła jednak,iż mościski poseł musiał zrzec się tej jedynej pierwszej przyjemności z posiadania własnego dziennika! „Lud“, widząc stanowczą postawę „tyranów“ zakasał hałaty i umknął w kierunku Kazimierza, obiecując za lat sześć powetować krzywdę swoją i zawód dra Doboszyńskiego.

Tak się skończyły krakowskie wybory. *Vero.*

*** Marszałkiem krajowym** zostanie w tych dniach zamianowany hr. Andrzej Potocki. Namiestnik Piniński wyjeżdża w tej sprawie do Wiednia; hr. Andrzej Potocki otrzymał tam także wezwanie. Namiestnik Piniński zatrzyma się w Krakowie i będzie obecny przy otwarciu jutrzejszego zjazdu przemysłowego.

*** Minister kolei Wittek** przybył dziś rano o godz. 6·45 ze Zakopanego i zamieszkał w Grand-Hotelu. Udzieli audyencyi od 10—11 w gmachu Dyrekcyi kolei państwowej. Po południu uda się minister Wittek do Kocmyrzowa, a z powrotem będzie na obiedzie u dyrektora kolei państw. Radcy Dworu Horoszkiewicza. Dziś wieczór powraca Minister pospiesznym pociągiem do Wiednia.

* **Delegat Laskowski** odjechał wczoraj wieczór do Sanoka.

* **Sąd polubowny** w głośnej sprawie świdnickiej między pp. Rayskimi i Bankiem galicyjskim dla handlu i przemysłu, ukonstytuował się. Składa się z trzech członków. Superarbitrem jest hr. Gustaw Romer, arbitrami stron adwokaci: dr Michał Koy i dr Franciszek Paszkowski. Zastępcami prawnymi są: adwokat dr Ichheiser ze strony Banku i adwokat dr Włodzimierz Lewicki ze strony pp. Rayskich. Pierwsze posiedzenie sądu odbędzie się dnia 25 b. m.

* **Wszystkich PP. Interesantów,** którzy chcieliby bądź w osobistych bądź w publicznych sprawach zabrać głos w naszym dzienniku prosimy, aby zechcieli się zwracać do biura adwokata Dra Włodzimierza Lewickiego w Krakowie ulica św. Tomasza 20, telefonu l. 422, w godzinach urzędowych t. j. między 9 a 12-tą rano i 4 a 6-tą po południu.

* **Ulewa.** Wczoraj po godzinie 10 wieczorem przeciągnęła nad Krakowem silna ulewa. Deszcz chwilami lał jak z cebra, zamieniając ulice w szumiące rzeki. Silny wiatr zasłał chodniki plantacyjne grubym dywanem spadłych liści. Prozaiczna miotła pachołków miejskich usunęła z pod nóg przechodniów ten grząski jesienny kobierzec, a kasztany, również postrącane wichrem, są już w torbach i workach krakowskich „andrusów“, którzy wyruszyli całą armią na zbiórkę kasztanów w nadziei, że sprzedając je zarobią parę groszy na chleb, a może i na „harc“...

* **Proszą nas o zwrócenie uwagi** na żydowską gospodarkę w wypożyczalniach bezpłatnych Towarzystwa szkoły ludowej. W szczególności II wypożyczalnia przy ul. Siennej l. 16, zostająca pod zarządem socjalisty (!) żyda Fromowicza i paru innych żydków daje czytającym sferom, dla których jest przeznaczoną, liczne powody do utyskiwania. Dawniejsi frekwentanci tej czytelni, przeważnie chrześcijańscy robotnicy nie mogą się obecnie docisnąć do książek wskutek istnego zatrzęsienia żydowskich „gości“ przestają uczęszczać do czytelni. Najlepszym dowodem żydowskiej gospodarki, jaka rozpanoszyła się w tej czytelni, jest fakt, iż w niedzielę czytelnia była zamkniętą i to z powodu żydowskiego święta, gdyż według regulaminu ma być otwartą i w niedzielę od 9—1 przed południem. Skutkiem tego żydowskiego świętowania, nawet ci nieliczni chrześcijanie, którzy nie zrażeni żydowskiem towarzystwem pragną czytać i kształcić się, musieli odejść z niczem do domów. Mamy nadzieję, iż tyle sympatyczne Towarzystwo Szkoły ludowej zechce wglądnąć w to żydowskie gospodarstwo, prowadzone zapewne bez jego woli i wiedzy.

* **Gospodarka socyalistów.** Rachunkowość socjalistycznej Kasy chorych znana jest ze „ścisłości“. Z pośród wielu mamy znowu jaskrawy przykład do zanotowania, jako dowód niedołęstwa gospodarki towarzyszy-Anna Pohlicht, która przez dwa miesiące brała ciasta do kramiku p. Czajewiczowej w Sukiennicach, zgłoszona została do Kasy chorych, nie przyjęto jej jednak, ponieważ pozostawała w stanie poważnym. Mimo to w kilka miesięcy później żąda kasa chorych od p. Sykutowskiej właścicielki cukierni przy ulicy Karmelickiej, która do owego kramu dostarcza ciast, kwoty 17 kor. 16 h. tytułem wkładek na ubezpieczenie Anny Pohlicht! A kiedy p. Sykutowska owej dzikiej pretensji nie zaspokoiła, podwyższono ową kwotę iure caduco do 20 koron i zagrożono egzekucją! Możeby świetny Magistrat wglądnął w tę sprawę i łapczywość „towarzyszów“ nieco poskromił?

* **W roku 1806** założony w Krakowie handel win znanej firmy Jan Gralewski w skutek stagnacji wystawiony został na licytację. Na sposobność tę tylko czekali żydowscy handlarze win z Kazimierza, ażeby nabyć doskonale zaopatrzone piwnice i objąć prawie stuletnią klientelę. I już, już zdawało się żydkom, że wyrugują znowu jeden z chrześcijańskich handlów przy ulicy Grodzkiej, tymczasem dzięki staraniom rodziny i osób spowinowaconych z właścicielem starej i rzetelnej firmy osób powiodło się handel ten prawie z gardła wydrzeć żydowskiemu smokowi, który z poza Wawelu pazury swoje i paszczę rozwarł już na cały Kraków. Handel ten pozostaje zatem nadal w rękach chrześciańskich a nawet w rękach prawie tej samej firmy i nosi nazwę: „A. Gralewski i spółka“. Ks. Maurycy Rottermund handel na nowo poświęcił w tym samym lokalu przy ulicy Grodzkiej l. 44. Życzymy odnowionej firmie najlepszego powodzenia na dalszej drodze rozwoju! Szczęść Boże!!!

* **Zjazd przemysłowy.** Otwarcie Zjazdu według podanego programu szczegółowego rozpocznie się jutro nabożeństwem w kościele św. Anny.

Wystawa w gmachu po gimn. św. Anny już z dniem dzisiejszym została otwartą. Wśród przeszło 50 wystawców w pięciu salach wybitne miejsce zajmują na wystawie: Związek katolicki krawców, Tow. Stolarzy w Kalwarji Zebrzydowskiej; wyroby żelazne fabryki ślusarskiej J. Gorecki i Spółka; fabryka pierników St. Gurgula w Jarosławiu; Towarzystwo budowy wagonów kolejowych w Sanoku; gazownia miejska; zakład fotograficzny p. Tadeusza Jabłońskiego i wiele innych.

Na otwarcie Zjazdu przybywa jutro rano namiestnik hr. Piniński. Zastępca ministra handlu, p. Stanisław Dobiecki, już przyjechał do Krakowa.

* **Z teatru.** Rozpoczęły się pod kierunkiem p. Wołowskiego próby z 4-ro aktowej komedyi E. Paillerona „Komedyanci“.

Jedną z najbliższych nowości będzie Björnsona 3 aktowa sztuka „Rękawiczka“ i 1 aktowy dramat d'Annunzia: „Sen wiosennego poranku“ w przekładzie Z. Wójcickiej.

)(**Sensacyjny epizod** zaszedł w ostatnim dniu rozprawy o rozruchy monasterzyckie, której wynik podaliśmy we wczorajszym numerze. Obrońca dr Iskrzycki dowodził w swojem przemówieniu, iż jeden z zabitych, Kilyk. poległ od strzału leśniczego Wiśniewskiego i zakończył słowami: „Ja mam siwe włosy i proszę mi wierzyć. Przysięgam na ten oto krucyfis, że prokurator Szomek mówił mi po wyjeździe z Monasterzec, iż wszyscy mówią, że Wiśniewski zastrzelił chłopa Kilyka!“. Powiedzenie to wywołało w sali olbrzymią sensację, która jeszcze się zwiększyła, gdy prokurator Szomek odpowiedział z silnem wzruszeniem: „Zrzekam się głosu. Przysięgam na ten oto krucyfiks, iż o Wiśniewskim nie wiedziałem i nie mówiłem nikomu“. Całe to zajście zrobiło na słuchaczach wstrząsające wrażenie.

)(**Widocznie jest zamało żydów** w Galicji, skoro dorodna córa wybranego narodu, Bazia Semmel z Rożniatowa uważała za stosowne obdarzyć kraj aż trojgiem żydków na raz Nie zginie lud Izraela, mając takie córy!

)(**Niewinnie obwiniony przez żyda** o podpalenie żydowskiej chałupy, chłop Ginko, został werdyktem lwowskiego trybunału przysięgłych uwolniony. Ten sam trybunał skazał włościanina z Gródka 22 letniego Iwana Hołoda na półtora roku ciężkiego więzienia. Hołod dopuścił się zwierzęcej zbrodni, pastwiąc się bestjalsko nad 11-letnią dziewczynką ze wsi Haliczynów koło Gródka.

)(**W sprawie kradzieży 80.000 koron** w jednym z żydowskich kantorów bankowych we Lwowie, donoszą, iż kilka osób, podejrzanych o spełnienie czynu, znajduje się już w więzieniu śledczem. Akta z nagromadzonemi dotąd poszlakami oddano prokuratorji.

)(**Do rady nadzorczej** Banku hipotecznego został wybrany w miejsce zmarłego br. Siemieńskiego-Lewickiego, poseł do Rady państwa, hr. Adam Gołuchowski.

)(**Znana powieściopisarka** p. Marréne-Morzkowska bawi we Lwowie.

)(**Zawsze oni.** Sąd tarnopolski zezwolił na otwarcie konkursu do majątku żydówki Amalii Goldberg, właścicielki „browaru białeckiego“ w Tarnopolu.

W Bukareszcie wybuchł niedawno w t. zw. „Calea Moszilor“ pożar, którego pastwą padły dwie piękne kamienice. Przeprowadzone śledztwo rzuciło silne podejrzenie na właściciela jednej z spalonych kamienic, żyda Ozyasza Mayera, że to on podłożył ogień. Parę dni przedtem Mayer zaasekurował kamienicę i wszystkie swoje sprzęty na bardzo wysoką sumę. Mayera już aresztowano i osadzono w więzieniu.

Piękne są latorośle rodziny żydowskich bankierów Meyerbachów z Akwizgranu. Jeden z młodych Mayerbachów bawił w Afryce południowej, jako korespondent dziennika „Berliner Tagblatt“, którego właścicielem jest również żyd Mosse. Przed kilku dniami Anglicy uwięzili Meyerbacha pod zarzutem zdrady. Brat jego, sfałszowawszy niedawno temu weksle na sumę 40,000 marek, uciekł, jak się zdaje, do Ameryki.

§ **W obronie Chaberlaina?** Młody Francuz, nazwiskiem Faugeron, stawiony w Londynie przed sędzią śledczym pod zarzutem morderstwa, dokonanego na osobie starego zegarmistrza Yunga, opowiadał takie ciekawe, czy dziwaczne rzeczy, iż sędzia śledczy był w kłopocie, czy ma do czynienia z warjatem, czy z wyrafinowanym mordercą, który zabawił się w ekscentryczność. Faugeron opowiadał mianowicie, że stary Yung, z którym się znał oddawna, dał mu raz dziesięć funtów szterlingów, aby zamordował ministra dla kolonji, lorda Chamberlaina. Kiedy zaś Faugeron wzbraniał się przyjąć pieniądze, Yung wcisnął mu je niemal siłą do ręki, wołając: A cóż to ty nie podzielasz ze mną tego zdania, że Chamberlain wart śmierci za te wszystkie szelmostwa, jakich się dopuścił wobec Boerów? Faugeron rzucił mu na stół pieniądze. Wtedy Yung miał się zamierzyć na niego żelazną laską, wobec czego Faugeron w obronie własnej dobył z kieszeni noża i w pierwszym zapale ugodził nim starego Yunga tak nieszczęśliwie, że padł na ziemię martwy. To swoje fantastyczne opowiadanie zakończył Faugeron w ten sposób, że chlubi się z swego czynu, bo uratował życie lordowi Chamberlainowi, przez co oddał Europie bezsprzecznie wielkie zasługi!... Dalsze śledztwo wyjaśni zapewne tę niejasną sprawę.

§ **Koszta przyjęcia cara.** Urzędowy „Journal Officiel“ ogłosił trzy dekrety, tyczące się kwestyi kosztów, jakie pociągnie za sobą pobyt carskiej pary na ziemi francuskiej. Pierwszy z nich otwiera ministerstwu spraw zagranicznych nadzwyczajny kredyt w kwocie 1,529.400 franków. Drugi dekret otwiera ministerstwu wojny specjalny kredyt w sumie 1,332.600 franków. Szczególnie ciekawą jest pozycya: „Na wojskową służbę bezpieczeństwa 500.000 fr.“. Trzeci wreszcie dekret otwiera ministerstwu marynarki kredyt w kwocie 238.000 fr. Ogólna suma kosztów wynosi zatem według powyższych trzech dekretów 3,100.000 fr.

§ **Królewski wieniec.** Kopenhagski portrecista Jensen stracił przed paru dniami żonę. Wśród licznych wieńców, okrywających trumnę zmarłej, zauważono jeden, wyróżniający się wspaniałością i pięknością od innych. Wieniec ten przysłał król duński Chrystjan. Dzienniki kopenhagskie podają przy tej sposobności następującą historyjkę: Rodzice Jensena byli bardzo ubodzy i nie mieli za co dopomagać synowi w studjach, któreby rozwinęły dany mu już przez Opatrzność talent. Ktoś doniósł o tem królowi Chrystjanowi, który co rychło kazał do siebie wezwać młodego Jensena i dał mu pokaźną zapomogę, dzięki której Jensen skończył studja i zasłynął jako znakomity portrecista. Jensen otrzymał w Akademji Sztuk pięknych złoty medal, zyskał powszechny szacunek i poważanie. Wtedy poznał młody Jensen piękną córkę pewnego zamożnego kupca w Kopenhadze, który jednak nic nie chciał słyszeć o małżeństwie swej córki z sławnym wprawdzie, ale ubogim artystą-malarzem. Szedł więc razu pewnego Jensen ulicą, mocno zafrasowany. Wtem nadjechał król Chrystjan i zobaczył Jensena, kazał przeto zatrzymać powóz i zagadnął artystę o powód smutku. Jensen wyspowiadał się królowi z wszystkiego, jak przed ojcem. „Nie bój się — rzekł król z uśmiechem — ja wezmę tę sprawę w swoje ręce“. Po tej rozmowie z Jensenem, król Chrystjan wezwał zaraz do siebie owego kupca, radcę miejskiego, Holmblada, przedstawił mu całą rzecz i pan radca oczywiście zmiękł w jednej chwili. Niedługo potem odbyło się wesele Jensena z córką Holmblada. Od tej chwili upłynęło lat trzydzieści, a mimo to król Chrystjan nie zapomniał o swych swatach i na wieść o śmierci Jensonowej pospieszył oddać jej ostatnią przysługę.

§ **Dobroczynny milioner.** W Konstantynopolu umarł niedawno znany milioner grecki Paweł Stefanowicz, który pozostawił po sobie drogą pamięć nietylko w Grecji, lecz także i w Konstantynopolu, gdzie od szeregu lat przebywał. Trzydzieści kilka tysięcy funtów tureckich zapisał na różne dobroczynne cele tylko w samej stolicy Turcji, resztę zaś olbrzymiego majątku przeznaczył na takie same cele w Grecji. Na pogrzebie Stefanowicza jawiła się w komplecie cała ambasada grecka w Konstantynopolu z posłem Maurocordato na czele. Kilka chwil przed śmiercią Stefanowicz otrzymał od króla greckiego wielki krzyż orderu Zbawiciela

§ **Tajemnicze dziewczę.** Mniej więcej od siedmiu tygodni zjawiło się na pustem i górzystem wybrzeżu zachodniej Szkocyi koło miejscowości Ardmaddy, jakieś młode i ładne dziewczę. Obecność jej w odludnem miejscu wzbudziła oczywiście ciekawość okolicznej ludności. Zaczęto śledzić dziewczynę i przekonano się, że sypia na mchu, a żywi się tylko skarłowaciałemi jagodami, pokrywającemi stoki górskie. Ciekawość rosła z każdym dniem, aż w końcu znaleźli się tacy, którzy zbliżyli się do tajemniczej dziewczyny, chcąc się od niej czegoś dowiedzieć. Po długich i mozolnych wysiłkach wymieniła ona bodaj swoje nazwisko, a mianowicie zwie się ona miss Margaret Mac Dougall. Na tem jednak się skończyło. Na wszystkie inne pytania miss Mac Dougall odpowiadała milczeniem. Wszelkie usiłowania, aby ją skłonić do opuszczenia odludnego miejsca wśród nagich skał, spełzły na niczem. Nawet posłany do niej kapłan niczego nie wskórał. Obawa jednak zachodzi o życie tajemniczego dziewczęcia wobec tego, że nadchodzi czas, w którym na całem wybrzeżu Szkocyi szaleją strasene burze i wichry. Wśród ludu szkockiego, tak bardzo skłonnego do fantastycznych legend, snują się już powieści o tajemniczej dziewczynie, błąkającej się pośród skał nadbrzeżnych. Miss Mac Dougal jest ubrana skromnie, ale bardzo porządnie, jest bardzo inteligentna, po angielsku i po francusku mówi nadzwyczaj płynnie. Zrobiono z niej już kilka zdjęć fotograficznych, ale dziwna rzecz, fotografie nie są do siebie podobne. Wogóle cały zewnętrzny wygląd tajemniczej miss Mac Douglas robi niemal na każdym inne wrażenie. Jedni liczą ją na 24 lat, inni znowu twierdzą, że jest o wiele starszą.

§ **Ciekawy konkurs** rozpisała dyrekcja nowojorskiej opery. Dotychczas do konkursów stawali zazwyczaj artyści, poeci, kompozytorowie. Tymczasem słynny tenor, śpiewający obecnie na deskach opery nowojorskiej, Edward Reszke, wpadł na pomysł, że przecież można rozpisać konkurs na najpiękniejszy głos. Myśl Reszkego pochwyciła w lot dyrekcja opery i wprowadziła ją co rychło w czyn. Pierwszą nagrodę przyznano... kelnerowi w kawiarni „Monico“. Podobno tak pięknego tenoru nie spotkano już dawno. Szczęśliwiec, przed którym stoi może wielka przyszłość artystyczna, porzucił zawód kelnerski i zapisał się do szkoły śpiewu, aby swój cudowny głos wykształcić.

§ **Jan Kubelik,** słynny skrzypek czeski, był w tych dniach na audjencji u Ojca św. Leon XIII., zobaczywszy Kubelika, rzekł do niego: Kardynał Vaszary prosił mnie, bym ci dał krzyż komandorski orderu Grzegorza, ale wydajesz mi się jeszcze zbyt młody na tak wysokie odznaczenie. Wówczas oświadczył mi kardynał, że Kubelik jest wprawdzie jeszcze bardzo młody latami, lecz za to, jako artysta, jest on prawdziwym mistrzem z łaski Najwyższego. Postanowiłem przeto nadać ci, kochany synu, to wysokie odznaczenie i życzę ci, byś w długie lata pracował na obranej drodze ku chwale swojej ojczyzny i ku pożytkowi sztuki“. Po tych słowach Ojciec św. wręczył Kubelikowi dwa wieńce z róż: „Jeden z nich dla ciebie, drogi synu, a drugi dla twej matki, którą, jak słyszałem, tak bardzo kochasz“. Tłómaczem był monsignore Zapletal, dyrektor czeskiego seminarjum w Rzymie.

§ **Zuchwały napad.** Zagrzebskie dzienniki donoszą o następującym wypadku: Zeszłej niedzieli o godzinie pół do 5 rano niejaka pani Kata Lonczaricz szła ulicą Żeljeźnicką na dworzec kolei południowej do pociągu zagorjańskiego. Wtem zaszedł jej drogę jakiś żołnierz i chwyciwszy ją za gardło, zażądał pieniędzy. Pani Lonczaricz zdołała jakoś na swoje szczęście uwolnić się z rąk napastnika i poczęła głośno wołać o pomoc. Zuchwały napastnik mimo to chwycił ją drugi raz za gardło i zaczął dusić. Jednakowoż rozpaczliwy krzyk pani Lonczaricz usłyszeli już mieszkańcy sąsiednich kamienic i w jednej chwili otworzyło się kilka okien. Widząc, co się dzieje, kilku mężczyzn skoczyło, co tchu, na pomoc pani Lonczaricz. Napastnik zdołał wprawdzie jeszcze na czas umknąć, ale energiczne śledztwo oddało go już w ręce władz wojskowych. Jest nim żołnierz Franjo Szimanowicz, przydzielony do magazynów wojskowych.

* **Romantyczna historja** zdarzyła się kilka dni temu w jednej z pierwszorzędnych restauracji w Rzymie. Hrabia Fr., ostatni potomek starej rodziny szlacheckiej, powszechnie znanej i szanowanej w Medjolanie, zaręczył się w maju b. r. z pewną śpiewaczką cudownej urody, która występowała w teatrze „Schola“ w Medyolanie. Hr. Fr. zabrał z sobą piękną signorinę Eleonorę D. na swój zamek w pobliżu Udine. Ślub miał się odbyć w jak najściślejszej tajemnicy w październiku w kaplicy zamkowej. Prędzej nastąpić to nie mogło, a to z tego powodu, że signorina Eleonora pochodziła z Etrurji i nie było nadziei, by mogła prędzej otrzymać stamtąd potrzebne dokumenta. Wobec tego para narzeczonych pojechała w podróż „poślubną“ na małą skalę, zawadziła o Monachium, a następnie o Wenecję i Rzym. Tutaj czekała ich niespodzianka. Kiedy jednego razu oboje siedzieli w towarzystwie kilku przyjaciół w pewnej restauracji, kelner, który im podał żądane potrawy, począł chodzić wokoło ich stołu i pilnie przypatrywał się signorinie. Nagle stała się rzecz niezwykła. Kelner przyskoczył do krzesła, na którem siedziała przyszła hrabina Fr. i objął ją w pół. Zrazu myślano, że ma się do czynienia z warjatem, niebawem jednak cała ta historja wyjawiła się dokładnie. Kelner oświadczył zaperzonemu z gniewu hrabiemu Fr., że on był z piękną signoriną zaręczony za wiedzą jej rodziców, lecz w roku 1896 r. musiał pójść, jako żołnierz, do Abissynji, gdzie dostał się do niewoli negusa Menelika i dopiero w jesieni ubiegłego roku powrócił do Włoch.

Wszelkie poszukiwania jego za narzeczoną spełzły na niczem i dopiero przypadek sprawił, że ją spotkał. Signorina Eleonora potwierdziła prawdziwość opowiadania kelnera i wtedy hrabia Fr., ustąpił prawu pierwszego jej narzeczonego. Kelner zaś widocznie tak gorąco kochał signorinę Eleonorę, że nie wahał się ani chwili wziąć z nią ślub mimo jej awanturniczego życia w ostatnich czasach. Hrabia Fr. zapewnił znalezionej parze bardzo dostatnie wyposażenie.

)(**W Mińsku,** gdzie obecnie odbywa się wystawa rolniczo-przemysłowa zdarzył się przykry wypadek. Podczas corsa kwiatowego sześcioro dzieci hr. Czapskiego jechało wozem drabiniastym. Nagle konie się spłoszyły i poniosły. 15-letnia córka hr. Czapskiego wypadła z wozu, uderzając się w głowę tak, że odniosła pęknięcie kości czołowej. Stan chorej jest groźny.

HUMOR.

Ośmioletni Józio wpadł do Wisły i już zaczął tonąć lecz na krzyki rozpaczliwej matki przybiegli rybacy i malca ułożyli na wybrzeżu.

Dzięki zastosowaniu energicznych środków, Józio odzyskuje przytomność, otwiera oczy i mówi:

— Prawda, mamo, że dzisiaj wieczorem pójdę spać bez kąpieli?

ZE SĄDU.

Defraudacja, gwałt publiczny i fałszywe nazwisko.

Przed trybunałem sądu przysięgłych w Krakowie stawał w sobotę zaledwie dwudziestoletni August Feliks Neustein, były ekspedytor pocztowy w Krakowie, oskarżony o sprzeniewierzenie około 2000 koron, uprowadzenie za granicę małoletniej narzeczonej swojej panny Gizelli R. oraz o fałszywe „meldowanie się“ w „Wiedniu, Zurychu, Medjolanie, Wenecji, Tryeście i t. d.

Rozprawie przewodniczy radca Katyński, jako wotanci zasiadali pp. radca Łoziński i sekretarz Miller. oskarżenie wnosił prokurator dr Pawłowski, obronę prowadził adwokat dr Włodzimierz Lewicki.

Długi bardzo wyczerpujący akt oskarżenia mógłby śmiało być przedrukowany jako fantastyczna nowela w feljetonie dziennika.

August Neustein, syn kontrolera pocztowego w Krakowie, przed trzema laty, mając lat 17, zakochał się na zabój w ładnej pannie Gizeli, o twarzy bladej, ciemnych oczach i bujnych, ciemnych włosach — jak opiewał opis osoby w liście gończym, wysłanym za zbiegami. Sposobnością do zaiżenia się tych dwojga młodych był jakiś teatr blmatorski, gdzie, jak wiadomo, nieraz jakie takie małżeństwo się kojarzy. Panna Gizela miała wówczas lat 16, wobec czego oboje odrazu przyrzekli sobie miłość i wierność aż do grobu.

Ale mama panny Gizeli pilnowała córki; — kochankowie usychali z pragnienia widzenia się bodaj na spacerze. Nadszedł karnawał — tu i ówdzie tańczyła panna Gizela, musiał więc za każdą cenę bywać na owych wieczorkach i Neustein. „Przyciśnięty zatem, jak się tłómaczy, kłopotami finansowemi“ wziął on z kasy podręcznej 20 złr., później kilka, raz w roztargnieniu (był przecie zakochany) odebrał od interesentów mniej pieniędzy, niż pokwitował — słowem wkrótce brak doszedł do 240 koron. Neustein był biedny, nadziei wrócenia szkody nie było, bo pensya 2 korony 50 dziennie była za szczupła, — postanowił tedy brać dalej pieniądze z kasy pocztowej, zbierać je oszczędnie, a potem uciec za granicę.

Ale nie sam. Czyż mógł zostawić pannę Gizelę? Co więcej, miał dwóch przyjaciół Pudka i Dulskiego. Ten ostatni wyświadczał mu nieslychane przysługi, bo przebrany w obcy płaszcz i z przyprawionymi wąsami nosił listy do panny Gizeli, aby czujność mamy ominąć. Postanowił więc zabrać i tych dwóch młodzieńców (między 16—18 lat), oni zaś mieli zamiar w Szwajcaryi lub gdzieindziej wynaleść sobie „jakąś intratną posadę“.

Przy pomocy fikcyjnych listów ofiarujących pannie Gizeli posadę w konfekcji damskiej w Stanisławowie udało się Neusteinowi zabrać pannę Gizelę i wyjechać w dniu 16 marca b. r. wraz Pudklem, Dulskim i 2000 koron do Wiednia, a potem do Szwajcaryi i Włoch. Panna Gizela wzbraniała się jechać, „bo jej było żal mamy“, ale gdy ukochany mówił, że to jedyny dla niego ratunek, że go spotkało na poczcie nieszczęście, gdy nosił się z nabitym rewolwerem — nie mogła, jak zeznaje, zapanować nad swojem sercem i narażać życia ukochanego człowieka na niebezpieczeństwo.

Pojechała.

Podróżnym wiodło się rozmaicie. Zatrzymali się trzy dni w Zurychu, gdzie atoli „nie udało im się znaleść posady“ — wyjechali tedy do Wenecji. Tu Neustein postarał się o zastępstwo jakiejś firmy fabrycznej kart z widokami — ale Dulski i Pudek ani myśleli o coś się starać. Zwiedzali Wenecję — podobał im się wał westchnień i Lido. Zresztą cóż mieli robić, skoro, jak się wyraził przewodniczący trybunału, umieli zaledwie kiepsko po polsku.

Nareszcie po dwóch tygodniach tego życia na wulkanie — spadł grom; przyszedł w samą wielkanocną niedzielę włoski ajent policyjny do mieszkania zbiegów i oświadczył stanowczo i kategorycznie, że na drugi dzień w poniedziałek przyjdzie zaaresztować Neusteina.

Wobec tego Neustein postanowił uciec napowrót do Austrji. Pudkowi i Dulskiemu zostawił kilkadziesiąt lirów, 300 lirów w pośpiechu schował w hotelu pod materac i utrzymuje w bezgranicznem zaufaniu do sympatycznych Włochów, że 300 lirów jeszcze do dziś leżą tam pod materacem. Sam z panną Gizelą pojechał do Fiume, później do Wiednia, a gdy się pieniądze wyczerpały, odwiózł p. Gizelę do siostry do Wiednia, a sam wrócił do Krakowa i w dniu 20 kwietnia oddał się w ręce policji.

Obwiniony jest to młody, przystojny, budzący litość chłopiec. Tłómaczy się, że od chwili gdy mu brakło pierwszych 240 koron z powodu, że się pomylił przy odbieraniu pieniędzy — nie miał innego wyjścia, jak tylko albo odebrać sobie życie albo uciec. Wzgląd na ukochaną doradził mu ucieczkę; pod grozą obawy więzienia brał dalsze pieniądze, aby mieć za co uciec.

Panna Gizela R., zaprzysiężona, w zeznaniach swoich upornie twierdzi, że pojechała z własnej woli. Czule patrzy na ukochanego; na widok żołnierza z bagnetem, który siedzi przy oskarżonym, cicho płacze. Na zapytanie obrońcy oświadcza głosem pewnym i stanowczym, że Neustein przez cały czas pobytu za granicą zachowywał się wobec niej poprawnie, a stosunek ich nie przekroczył nigdy granic stosunku brata do siostry. (*Na sali sensacja*).

Z zeznań urzędników pocztowych oraz zastępcy poszkodowanego skarbu pocztowego wynika, że Neustein był tak zwaną siłą pomocniczą rezerwową t. j. że mógł być każdej chwili oddalonym ze służby w jednym urzędzie, a zaieżało od szczęścia, czy przy innym urzędzie pocztowym mógł otrzymać posadę. Jako niedoświadczony i roztargniony miał zbyt ciężką służbę, bo odbieranie poczty wozowej i przekazów pieniężnych. Przytem brak dozoru z powodu szczupłego personalu ułatwiał malwersacje. Wogóle rozprawa odsłania niedostateczny system kontrolny na pocztach, spowodowany ideą „oszczędności“, której niezachwianie jest wiernym austrjacki skarb państwa.

Po zamknięciu postępowania dowodowego prokurator p. Pawłowski w dłuższem, wyczerpującem przemówieniu uzasadniał akt oskarżenia, domagając się surowej kary dla przykładu.

Obrońca dr Lewicki omawiał kwestyę winy i kary. Obwiniony stracił chleb i możność dalszej egzystencji i odsiedział 5 miesięcy w areszcie śledczym, czem już dostatecznie odpokutował swój czyn. We wszystkich prawie ustawodawstwach uznano za słuszne wliczać areszt śledczy do kary — w Austryi tylko długa męka aresztu śledczego jest zaledwie okolicznością łagodzącą. Sędziowie przysięgli jednak przy osądzaniu sprawy winni areszt śledczy uważać za to, czem jest rzeczywiście, za dotkliwą i ciężką karę.

Po jędrnem, nadzwyczaj jasnem i bezstronnem *resume* przewodniczącego, sędziowie przysięgli udali się na naradę.

Pytanie co do sprzeniewierzenia zaprzeczyli sędziowie przysięgli 6 głosami, pytanie co do uprowadzenia niewiasty 12 głosami.

Natomiast potwierdzili 11 głosami pytanie o fałszywe podawanie nazwiska za granicą.

Trybunał wobec tego skazał Neusteina na 24 godzin aresztu.

Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

J.

Zabójstwo stryjecznego brata.

Wczoraj przed trybunałem przysięgłych, pod przewodn. radcy Z. Katyńskiego, w asystencji radcy Cz. Łozińskiego i sekretarza dr Marowskiego — zastępca prokuratora dr Solak wnosił oskarżenie przeciw Józefowi Szewczykowi, gospodarzowi z Podgrabia o zbrodnię zabójstwa z §. 140 uk. Józef Szewczyk posprzeczał się ze swoim bratem stryjecznym Piotrem Szewczykiem, przyczem Piotr pobił Józefa kijem, a nawzajem Józef Piotra bijakiem cepów. Było to 22 maja r. b. Wieczorem tego dnia Kasper, syn Józefa Szewczyka, przyszedł przed dom Piotra i wszczął sprzeczkę z synem Piotra, Franciszkiem. Od słów wnet przyszło do bitki między Kasprem i Franciszkiem, do której wmieszał się Piotr Szewczyk, chcąc pijanych rozerwać. Na krzyk nadbiegł Józef i uderzył Piotra kilkakrotnie po rękach obuchem od siekiery — a następnie ostrzem siekiery w głowę. Z tych uderzeń Piotr Szewczyk, oprócz kilku lżejszych uszkodzeń odniósł złamanie lewej ręki i prawego drugiego żebra, a z uderzenia ostrzem siekiery w środek głowy nad czołem złamanie czaszki w całej grubości, które spowodowało zapalenie błon mózgowych. ogólne zakażenie ropne, wreszcie śmierć dnia 10 czerwca b. r.

Obwiniony Józef Szewczyk, tłómaczył się, że że nie pamięta czy uderzył Piotra siekierą, gdyż uderzony przez tegoż kopaczką pod oko, stracił przytomność, a w każdym razie działał w obronie własnego życia.

Obronę prowadził dr L. Filimowski — stronę poszkodowaną, t. j. wdowę, sieroty zastępował mecenas dr Csesnak. — Na rzeczoznawców lekarskich powołano prof. dra Wachholza i dra Horoszkiewicza.

Rozprawa zakończyła się zasądzeniem Szewczyka na 8 miesięcy ścisłego aresztu ponieważ ława przysięgłych zaprzeczyła pytaniu w kierunku zbrodni zabójstwa a natomiast zatwierdziła pytanie w kierunku przekroczenia obrony koniecznej.

Adw. dr. Caro przed sądem.

Dr. Bronisław Potocki, adwokat krajowy w Samborze, oskarża dra Leopolda Caro, adwokata krajowego w Krakowie, że w sprawozdaniu, zamieszczonem z powodu procesu, wytoczonego przez dra Caro socjalistom w numerze 64 „Nowej Reformy“ z dnia 20 marca 1900 r. w zdaniu „Nie jest prawdą, jakoby świadek Kranowicz zeznał, iż obowiązkiem nałożonym na niego przezemnie, było szpiegowanie dr. Potockiego w kierunku dowiedzenia się, czy on spraw jakich poza kancelarją nie prowadzi, owszem prawdą jest, że świadek zeznał, iż dr. Potocki w czasie, gdy był moim korespondentem wyrabiał pisma sporne i dla drugiego adwokata, z czem sam świadkowi się zwierzył, tudzież że obowiązkiem świadka było zapisywać inkasowane przez dra Potockiego honoraria, celem kontrolowania uczciwości tegoż, co do której miałem wątpliwość i że dr. Potocki to zauważył“, — a w szczególności w wyrażeniu: „celem kontrolowania uczciwości tegoż co do której miałem wątpliwość“ — dr. Caro obwinił oskarżyciela prywatnego, bez przytoczenia szczegółowych okoliczności o pogardy godne przymioty, lub usposobienie, wystawienie go na publiczne szyderstwo, czem się dopuścił występku obrazy czci z § 491 uk.

Oskarżenie to wnosił dr. Potocki przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem nadradcy A. Wawrauscha w asystencji radcy p. W. Ursla i adjunkta dra J. Makarewicza. Przed przystąpieniem do rozprawy — przewodniczący za-

proponował stronom wzajemną ugodę.

Po półgodzinnem porozumieniu się — strony oświadczyły, że nie przyszło do zgody — przeto o godzinie 10 przystąpiono do odczytania protokołu oskarzenia.

Jako oskarzyciel prywatny występuje dr. Bronisław Potocki osobiście, obronę dra Caro, prowadzi adwokat krajowy dr. Skąpski.

WYBORY.

Wybory. Wczoraj popołudniu odbyło się zgromadzenie wyborców z wielkiej własności pod przewodniatwem JE. hr. A. Wodzickiego, na którem na wniosek p. Dydyńskiego, poparty przez p. Czecza uchwalono jednomyślnie na okręg krakowski wybrać ponownie dotychczasowych posłów z tejże kurji, którymi byli pp. Kazimierz hr. Badeni, Michał Michał Bobrzyński, Piotr Górski, prof. dr. Franciszek Paszkowski i Władysław Struszkiewicz.

W ośmiu powiatach krakowskiego okręgu wyborczego uprawnionych jest 299 wyborców.

Głosowanie rozpoczęło się w tutejszem starostwie dziś o godzinie 11 przed południem pod kierunkiem komisarza starostwa p. Kowalikowskiego.

Komisja wybocza przy wyborze posłów z wielkiej posiadłości do Sejmu krajowego składa się z pp. Stanisława hr. Badeniego, jako przewodniczący w asystencji pp. Zdzisława Włodka, Jana Skirlińskiego, Stefana Konopki i Kazimierza Denkera. Komisarz rządowy p. Władysław Kowalikowski.

Przy głosowaniu jednomyślnie obrani zostali posłami: Kazimierz hr. Badeni, dr Michał Bobrzyński, Piotr Gorski, prof. dr Józef Milewski, dr. Franciszck Paszkowski i Władysław Struszkiewicz.

Tarnopol 17 września. Wczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie wyborców z większej własności, na którem dotychczasowy tutejszy poseł do Sejmu, hr. Leon Piniński pożegnał się ze swymi wyborcami, gdyż, jak wiadomo, został obrany posłem ze skałackiej kury miejskiej.

Nadto składali sprawozdanie poselskie pp.: Vivien i Zagórski, a p. Garapich złożył wyznanie wiary politycznej.

Zgromadzenie uchwaliło popierać wszystkie trzy powyższe kandydatury.

Wynik wyborów z kurji większej własności.

Złoczów: Głosowało 61. Obrani posłami: **hr. Kazimierz Badeni** (otrzymał 58 głosów) i **Oskar Schnell.**

Kołomyja: Głosowało 47. Jednomyślnie obrani posłami: **Leszek Cieński** i **Mikołaj Krzysztofowicz.**

Lwów: Głosowało 29. Jednomyślnie obrany posłem **Dawid Abrahamowicz.**

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Rozruchy armeńskie.

Konstantynopol: Nadeszły tutaj sprzeczne wiadomości o rzezi Armeńczyków w Muszu. Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że przyszło istotnie do krwawego starcia między rewolucyonistami armeńskimi, a wojskiem tureckiem, poczem Armeńczycy zbiegli do Sassunu i wysadzili tam w powietrze koszary z wojskiem tureckiem.

Konstantynopol: Porta poleciła Zeki-baszy, aby ośm batalionów piechoty wysłał niezwłocznie do Muszu.

Nowe skandale pieniężne w Niemczech.

Heilbronn: W domu pierwszego dyrektora Heilbrońskiego Banku przemysłowego, Fuchsa, znaleziono wczoraj w skrytce 50.000 marek, które Fuchs pokryjomu schował, aby z niemi uciec.

Na razie stwierdzono deficyt półtora miljona marek. Znaczna część powierzonych Bankowi depozytów została zastawiona we Frankfurcie.

Ogólne straty Banku wynosić będą około 3 miljonów marek albo i jeszcze więcej. Wszystkich trzech dyrektorów aresztowano.

Wbrew zapewnieniu, że wszyscy wierzyciele będą zadowolnieni, konkurs jest nieunikniony.

Manewry francuskie.

Paryż: Zagraniczni attachés wojskowi, udający się na manewry, pozostaną w Reims. Jedynie tylko rosyjski szef sztabu jeneralnego, jenerał Sacharow, będzie przebywał u boku naczelnego wodza armji francuskiej, jen. Brugere'a w Rethel.

Rethel: Przybył tutaj minister wojny, jenerał André. Mieszkańcy witali goraco oficerów zagranicznych, odkomenderowanych na manewry. Wołano zewsząd: „Niech żyje armja! Niech żyje Rosja!“. Jenerał Brugere zaprosił oficerów zagranicznych na obiad. Ze względu na obecność attaché wojskowego Stanów Zjednoczonych kapela nie przygrywała podczas obiadu.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 17 WRZEŚNIA 1901.

Londyn: Nieforlunnego wodza armji angielskiej w południowej Afryce, jenerała Bullera, zamianowano komendantem nowoutworzenego korpusu w Aldershocie.

Brema: Uwięziono tutaj dwoje małżonków żydowskich z Odessy pod zarzutem handlu dziewczętami. Zatrzymano dwoje dziewcząt, które znajdowały się w ich rękach.

Paryż: Rząd francuski postanowił odmówić przedstawicielowi Turcji pozwolenia na udział w manewrach.

Wiedeń: W ministerstwie handlu pod przewodnictwem szefa sekcyi Stibrala, rozpoczęły się obrady w sprawie taryfy celnej. Rząd węgierski chce podwyższenia ceł agrarnych i to bardzo znacznego.

Bloemfontein: Duchowni Murray i Botha powrócili tutaj z bezowocnej misyi do Steina i De Weta, podjętej w tym celu, aby wyjaśnić ostatnią proklamację lorda Kirchnera. Radzili oni wodzom boerskim, aby się co rychło poddali Anglikom. Stein i De Wet dali stanowczo odmowną odpowiedź.

Tryjest. Na linji Divacca-Polo przy stacji Pingnente wykolejiła się lokomotywa, skutkiem usunięcia się skały na tor kolejowy. Nastąpiła trzygodzinna przerwa w komunikacyi. Uszkodzenia nikt nie poniósł.

Konstantynopol: Ucieczka szefa sztabu jeneralnego marynarki tureckiej, wiceadmirał Faik baszy, jest przedmiotem poważnych narad w Yildizkiosku.

Opinja publiczna domaga się łagodnego wyroku ze strony sądu wojennego, natomiast zerwania z systemem izolowania tureckich mężów stanu od Europy. (Faik basza uciekł na Maltę, aby udać się na Riwierę, ponieważ gwałtownie potrzebuje kuracyi, a sułtan trzykrotnie odmówił mu urlopu. *Przyp. Red.*).

Po zgonie Mac Kinleja.

Buffalo: Wiceprezydent, Stanów Zjednoczonych Roosevelt odbył tu wczoraj konferencję z członkami gabinetu i z swoimi przyjaciółmi, na której wyłuszczył swoje stanowisko polityczne.

Roosevelt oświadczył, że program jego w niczem się nie różni od programu zamordowanego prezydenta Mac Kinleya. Przedewszystkiem jest on za zupełnem zaniechaniem wojny handlowej z innemi państwami i za jak najrychlejszem zawarciem traktatów handlowych.

Roosevelt będzie z wszystkich sił starał się o to, aby możliwie najprędzej została powiększona marynarka handlowa i nowe okręty wybudowane.

Buffalo: Sąd postanowił oskarżyć mordercę prezydenta Mac Kinleya, anarchistę Czołgosza, o zbrodnię morderstwa pierwszego stopnia.

Nowy York: Anarchista Maggo został obity pryez tłum w Silvercity (Nowe-Mexico), ponieważ publicznie ubolewał, że nie jemu rozkazano zamordować Mac Kinleya.

Buffalo: Zwłoki Mac Kinleya przewieziono na dworzec z wielką prostotą. Roosevelt postępował za karawanem.

Czołgosz nic jeszcze nie wie o zgonie Mac Kinleya. Z obawy przed tem, aby Czołgosza nie zlynczowała publiczność, musiano go przeprowadzić z jednego więzienia do drugiego, przebranego w mundurze policyanta.

Brumscuttelkoop: Yacht „Standart“, wiozący na swym pokładzie parę carską, wypłynął o godzinie piątej rano, udając się do Dunkierki.

Budapeszt: Manewry w Kroacji i w południowych Węgrzech zostały przerwane z powodu ciągłej niepogody.

Kapsztad: Burowie pod Theronem uderzyli przedwczoraj na Heidelberg. Miasto bronione było przez oddział pułku York-shire. Atak Burów był bohaterski, ale został odparty.

Major Demant, który ze strony Anglików operuje przeciwko komendzie Hertzoga zwabił jedenastu Burów w zasadzkę i pojmał ich w niewolę.

N A D E S Ł A N E.

Nowości księgarni
D. E. FRIEDLEINA
w Krakowie

Rynek Nr. 17. — Telefon Nr. 452.

Rydel Lucyan. **Poezye.** Wyd. nowe, powiększone utworami pisanemi do narzeczonej, ozdobione rysunkami i portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego Złr. 1·60 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 2·—
Tetmajer Kaz. Przerwa. **Hasła.** Zbiór poezyj, niedozwolonych przez cenzurę rosyjską . . . . Złr. —·80 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 1·20 „
Żuławski Jerzy. **Poezye I.** Wydanie II. z portretem autora rys. St. Wyspiańskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 1·80 „
Bieder Edmund. **Poezye. Serja I.** Z Rys. St. Machalskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
Mazanowski Mikołaj i Antoni. **Podręcznik do dziejów literatury polskiej.** Cena za całość wraz z ozdobną okładką . . . . Złr. 1·90 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
2402 1 0

Dzwonek Częstochowski

pismo miesięczne ilustrowane, wychodzi od 1 lipca 1901 r. pod redakcyą

ks. Józefa Adamczyka.

Prenumerata roczna w Krakowie wynosi 12 koron, półrocznie 6 koron.

Prenumeratę przyjmuje skład główny na Galicyę, Wielkopolskę i na Prusy Zachodnie

księgarnia katolicka

Dra Wład. Miłkowskiego

w Krakowie 2104

Rynek główny 30, telefonu Nr. 418.

Dobra sposobność

przy pięknej jesiennej porze korzystania

ze zniżonych o 33% cen kąpieli siarczanych

w Swoszowicach

We wrześniu i październiku. Mieszkania zniżone o 66%

Omnibus odchodzi:

z rynku . . o godz. 9 rano
powrót . . o „ 12 w poł.
z rynku . . o „ 1¾ pop.
powrót . . o „ 6 wiecz.

2440 *ZARZĄD.*

Zakopane. Hotel Morskie Oko

otwarty przez cały rok.

Dom murowany 50 pokoi urządzonych z komfortem, oświetlenie centralne, wodociągi. Ceny przystępne.
2471 1-8

Pomieszkanie do wynajęcia

od 1-go października 3 pokoje, przedpokój i kuchnia. Ulica Czarnowiejska Nr. 1, I piętro. 2447 1 3

Kaczki Peking

bardzo wydatne na mięso i pierze **do sprzedania.** Dębniki Nr. Łoś. 2282 2 3

Z powodu wyjazdu

do sprzedania **sypialnia** stylowa pięknie rzeźbiona, szafy, wanny i t. d. Oglądać można od 2-giej do 6-tej. Stróż wskaże. Ul. Straszewskiego l. 22. 2438.

Pudr książęcy

znakomicie odświeża i upiększa płeć. Cena od 120 h. do 3 K. 20.

JAN IHNATOWICZ

Kraków Sukiennice l. 20. — **Lwów** ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka 11. — **Przemyśl** ul. Franciszkańska l. 24.
2486

PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY

Wełny, włóczki, bawełny, jedwabie „FILOFLOSS"
Kanwy i wszelkie przybory do szycia i haftu

poleca w wielkim wyborze najtaniej 2353

Anastazy FRONCZ Kraków, Florjańska l. 17.

Kalendarze na r. 1902!

Każdy chce mieć dobry kalendarz! Księgarnia katolickich wydawnictw J. Steinbrenera w Witemberdze w Czechach, wydała ośm wybornych kalendarzy. Z nich wybrać sobie może każdy odpowiedni kalendarz.

1. **Kalendarz Marjański, kosztuje 80 hal.**
2. **„ Najśw. Rodziny, kosztuje 80 hal.**
3. **Wielki kalendarz Powieściowy, kosztuje oprawny 1. kor., broszurowany 90 hal.**
4. **Kalendarz Wszechświatowy, opr. 1 kor., brosz. 90 hal.**
5. **Przyjaciel żołnierza opr. 1 kor., brosz. 90 hal.**
6. **Nowość! Pociecha starości, (druk duży dla starych ludzi), kosztuje 90 hal.**
7. 8. **Kalendarz uniwersalny czyli powszechny,**

największy z polskich kalendarzy, wyszedł na rok 1902 w II. tomach. Każdy tom stanowi odrębną całość i kosztuje w oprawie ze złotym tytułem 2 korony.

Kalendarze wydawnictwa J. Steinbrenera, zyskały ogólne uznanie, dlatego, że są napisane w duchu katolickim i narodowym, podają zajmujące powieści, humoreski, wiersze, naukowe artykuły, wynalazki najnowsze i przegląd polityczny. Na każdej stronie jest rycina. Kto je raz kupił, kupuje je co roku.

Dostać je można w każdej księgarni i w handlach papieru.

Majątek ziemski

w pięknej bardzo okolicy, od Tarnowa 13 kilometrów oddalony, składający się z 919 mórg, w czem 362 morg roli bardzo dobrej gleby pszennej, 126 morg dwukośnej słodkich łąk — reszta zaś bardzo pięknego lasu sosnowego od 10 do 50-letniego, wraz z inwentarzem żywym, oraz dobremi budynkami tak mieszkalnymi jakoteż gospodarczymi ma **do sprzedania** p. **Ignacy Plesnar,** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu" ul. Szewska l. 13. 2473. (1—?)

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 hal.

Zarząd Działu inseratowego „Naszego Głosu"

Kraków ul. Szewska l. 13. 160 37 0

Były muzyk wojskowy

udziela **lekcyj fortepianowych** dokładnie w łatwy i zrozumiały sposób, pod warunkami przystępnymi. Mieszka: **Kraków, ulica Kurniki Nr. 4.** 2422 3 4

Młoda wdowa

poszukuje miejsca gospodyni na wsi lub w mieście do starszego kawalera lub wdowca. Zgłoszenia **T. Ł.** poste rest. Kraków.

Mydełka toaletowe | **Przybory do prania** | **Reperuje lampy**

NAFTĘ SALONOWĄ

niezapalną z rafinerji hr. Skrzyńskiego w Libuszy sprzedaje po **18** ct. za jeden litr, w abonamencie po **17** ct. za jeden litr.

Spirytus denaturowany 96% T,

do palenia i celów przemysłowych, poleca:

JAN BŁONIARZ

Kraków, Florjańska Nr 39 obok Domu Matejki. 2466

Przybory do lamp

Skład Futer

pod firmą

ANTONIEGO KRÓLIKOWSKIEGO

został przeniesiony

z placu Dominikańskiego **na ul. Grodzką pod Nr. 35** (obok handlu p. f. J. Kosza).

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal łaskawej pamięci Szan. Publiczności. 2337 3 0

Ajencja BANKU Czeskiego „SLAVIA"

ubezpiecza na życie, posagi, od ognia, na najtańszych i najkorzystniejszych warunkach. Wyrabia

POŻYCZKI

dla urzędników

państwowych, krajow., kolej. i Oficerów, jakoteż hipoteczne dla włościan.

Warunki nader dogodne, niski procent, długoletnia amortyzacya w ratach miesięcznych.

Informacye ustne, lub za przesłaniem marki pocztowej 40 hal. listownie pod adresem: **„SLAVIA" Kraków, ul. Sławkowska Nr. 26.** 2372 1 1

Ajentów za prowizyą poszukuje się

SZCZEPY OWOCOWE.

Ceny zniżone. Wysyłam do każdej poczty i stacyi. **Jabłonie, grusze, śliwy i czereśnie** 1 sztuka 50 ct., 10 szt. 4 złr. 75 ct. **Brzoskwinie, wiśnie, morele, węgierki, nektaryny, drzewa i krzewy. Ozdobne mam do sprzedania 3000 sztuk.** Krzewów w różnych odmianach 100 sztuk 15, 20 25 złr. **Cennik nowy** z objaśnieniem pomologicznem wysyłam opłatnie każdemu. **E. UKLAŃSKI,** Zarząd ogrodów w Olszy-Dwór, o. p. Kraków. 2484 10

Seminarzystka

przyjęłaby lekcje w godzinach wolnych w domach prywatnych, wolałaby na stałe. Może uczyć do klas sześciu wszelkich przedmiotów, w języku polskim, niemieckim, początki francuskiego i fortepianu bardzo tanio. Wiadomość w biurze p. Filipiny Florjańska l. 21 I p. 243 2 24

Do sprzedani

za małą dopłatą i pod dzo korzystnymi warun następujące realności, dące własnością insty finansowej:

1.) **Realność dwupiętr** z trzech piętrową oficyn Krakowie przy ul. Józefa
2.) **Realność dwupiętro** w Krakowie przy ul. Bart
3.) **Realność dwupiętr** w Krakowie przy ulicy T lowej.
4.) 3 **Realności jedno trowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyi udzieli pertraktacji upoważniony, **p. I Plesnar** Kraków, ul. Szewsk Dział inseratowy „Naszego Gło
1874 41 0

KSIĘGARNIA

G. Gebethnera i Sp. w Krak

poleca do, **NAUKI**

Języków obcy

PRAKTYCZNE PRZYSTĘPNE ŁATWE METODY H. BERGERA

do gruntownego nauczenia się **ję ków obcych** z pomocą lub **pomocy nauczyciela** z wym polską i z kluczem.

Metoda angielska . . . Kor.
w oprawie płóciennej Kor.
Metoda francuska . . Kor.
w oprawie płóciennej Kor.
Metoda niemiecka . . Kor.
w oprawie płóciennej Kor.
Metoda Niemiecka kurs wyż. uzupełniający Kor.
w oprawie płóciennej Kor.

Słownik Polsko Francuski i Francusko Polsk t. zw. „Emigracyjn największy i najnow dniejszy z istniejąc ułożyli

Kazimierski i Bopelowski

Wydanie nowe Kor. 1

Słownik polsko-niemiecki i niem cko-polski kieszonkowy, użytku prywatnego w ka torach i szkołach, ułożył **prof. Pi Parylak.** W oprawie Kor. 3. 2111 3

Do sadzenia jesiennego

POLECAM: 2392 1 20

Drzewka owocowe

własnej kultury, w najlepszych odmianach

25000 Jabłoni wysokopiennych po 40 złr. za 100 szt
15000 Grusz „ „ 50 „ „ „ „
15000 Śliw „ „ 45 „ „ „ „
5000 Wiśni i Czereśni „ „ 40 „ „ „ „

Szkółki drzew owocowych.

LUDWIK FREEGE, Kraków.

Sprzedaję tylko drzewka zdrowe pod każdym względem pewne.

Ilustrowany cennik specyalny dla szkółki drzew wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Farby olejne do użycia gotowe do pomalowania drzwi, okien, ścian, podłóg, schodów, domów, werand, sztachet i t. p.

Farby lakierowe do podłóg
Glazury do podłóg
Masę francuską i woskową do zapuszczania posadzek i podłóg
Szczotki

Reim i Spółka, Kraków
Rynek 37 polecają: **Linia A—B**

Oliwy różnych gatunków do maszyn
SMAROWIDŁA NA OSIE
LATARKI STAJENNE i RĘCZNE

Lakiery, Kremy i Pasty do odnawiania i ozdabiania zielonych, żółtych i czarnych bucików

KROKIETY, LAWN-TENNIS
Rakiety, Prasy do rakiet

LAKIERY NA KAPELUSZE
różnych kolorów
FARBY DO MATERYJ i PIÓR

PASY i GURTY
do maszyn
WĘŻE GUMOWE i PARCIANE

Papier, Lep i Trzaski na muchy, **Naftalina,** Liście paczulowe, **Saszetki** i środki przeciw molom, **Tynktura na pluskwy, Rozpylacze** na proszek i tynkt.

KULE i KRĘGLE Z DRZEWA „LIGNUM SANCTUM"
Przyrządy gimnastyczne ogrodowe, Huśtawki ogrodowe
HAMAKI DLA DOROSŁYCH I DZIECI

PROSZEK NA OWADY
„Zacherlin" i „Andel'a"
Proszek perski na wagę — **Środki** przeciw szczurom i myszom

Artykuły
techniczne
i gospodarcze

PŁASZCZE GUMOWE
Płachty nieprzemakalne
Kalosze rosyjskie i amerykańskie

BALONY I PIŁKI GUMOWE — PIŁKI NOŻNE »FOOTBALL«
PRZYBORY DO RYBOŁOWSTWA W NAJWIĘKSZYM WYBORZE
Nowe cenniki na żądanie darmo i opłatnie. Wysyłki pocztowe dwa razy dziennie.

LINOLEUM — CERATY
ROGÓŻKI
CHODNIKI — PRZEDSIÓŁKI

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski.

Z drukarni Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.